Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja . . . . frank.	7
Włochy . . . . „	9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie . . . . „	10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki . . . . „	12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . . „	14
Szwecja . . . . „	18
Ameryka . . . . „	20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: Księgarnia Kasprowicza, Lindenstrasse, 5.
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: Trübner et Com. 60, Paternoster Row. City;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
w Zürichu: Dr. Śwido, Eisen Gasse Nr. 123.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№ 44. **Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 31 Maja 1865 r.** **Rok II.**

Bendlikon, 31 maja.

Każdy, który w ostatnich czasach brał udział w formowaniu towarzystw na emigracji, spostrzedz musiał szczególniejsze usposobienie do pisania ustaw o długim szeregu paragrafów. Ta skłonność do paragrafów dochodzi nieraz do tego, że kilku albo kilkudziesięciu ludzi, gdy zwiążą się w towarzystwo mające na celu np. wzajemne nauczanie się pod nazwą naukowych zgromadzeń, albo wzajemne wspieranie się pieniędzmi, radą lub rekomendacją, tak tę prostą braterską czynność opiszą, określą, porozdzielają i pozamykają w liczne artykuły, paragrafy, działy, części i dodatki do artykułów i paragrafów, iż ażeby wydobyć uwięzioną pomiędzy nimi braterską pomoc, potrzeba niemałych wysileń głowy i serca, a nawet i odwagi. Tak, odwagi do nadanaia téj pomocy charakteru braterskiego, którego ją najzupełniéj owe paragrafy pozbawiły. Tam, gdzie udzielana pomoc jest rzeczywiście serdeczną, braterską i polską, tam z pewnością jest ona uwolnioną od formalizmu, który ją robi sztywną, mundurową, a więc wcale niebraterską pomocą. Nie mamy nic przeciwko pisaniu ustawy. Rozumiemy jéj potrzebę w każdéj społeczności, lecz jesteśmy przekonani, iż budowa jéj powinna być prostą, jasną, dającą szeroki przestwór dla myśli i serca; a niezaciemnioną formułkami, od których jak w świątyni gotyckiéj z powodu licznych wieżyczek, zakrzywiań i załamów, robi się ciemno i chaotycznie. Komitet Centralny pisząc w czerwcu 1862 r. ustawę dla organizacji narodowéj w całym kraju, określił ją czterdziestu kilku artykułami, a sprawa rosła, czynność publiczna pomnażała się i potęgowała. W rok późniéj w lipcu 1863 roku i w następnych miesiącach, kiedy sprawa chyliła się do upadku, a czynności źle były wykonywane, pisano wiele regulaminów administracyjnych, sądowych; potworzono wiele biur, praw, zanominowano mnóstwo urzędników, tak dalece, że biura niektórych komisarzy liczbą urzędników i rozmaitych pismiennych aktów, przypominały biura niemieckie lub rządy gubernialne, które jak wiadomo nie na to są, ażeby ułatwiały udział narodu w sprawach publicznych, ażeby mu dały poczuć, że prawo jest jego własnością; ale dla tego, żeby ograniczyć ten udział i ścieśnić poczucie obywatelskie prawa, które wówczas tylko staje się dobrą i mocną podwaliną życia publicznego, jeżeli społeczność przez poczucie w niem swojéj własności, dochodzi do jego miłości a z niéj do zaufania dla jego wykonawców. Jeżeli więc na szerokiem polu krajowem biuromanja i szeroka administracja, liczne artykuły prawa, rozporządzenia i dekreta, sprawy od upadku nie uratowały, ale były owszem nieomylnym znakiem zmniejszania się zajęcia ludności w sprawie publicznéj, tem ci bardziéj tu na emigracji, nie możemy uważać téj pisaniny ustawodawczéj, za objaw zdrowy i siłę oraz czynność publiczną pomnażający. Są niektóre małe towarzystwa moralnéj i materjalnéj pomocy, które posiadają ustawy o siedmdziesięciu i więcéj paragrafach — wykluczają one zajęcia polityczne, a radzą nieustannie o tem kręcąc się w kółku owych paragrafów, ażeby zgodnie z niemi zebrać i wydać miesięcznie kilkadziesiąt franków na pomoc potrzebującym. Czynność tego gatunku im jest prostszą i krótszą tem lepszą — ażeby zaś odbywała się jak należy i uczciwie a sumiennie była wykonywaną, do tego potrzeba nie obszernéj ustawy, ale gorliwego zainteresowania się w obowiązku publicznym, żywego udziału w nim wszystkich, i wzajemnéj ufności. Brak wzajemnéj ufności, jest wielką przeszkodą do rozwinięcia się życia publicznego w emigracji; on ją dotąd utrzymuje w bezczynności i w nim należy upatrywać przyczynę owego rozmiłowania się w formułkach. Ponieważ sobie nie ufamy i wzajemnie się podejrzywamy, więc tak się paragrafami określamy, artykułami krępujemy, że ani władza stowarzyszeń, ani też my sami ruszyć się nie możemy i stoimy w miejscu. Wszelki ruch samodzielny pomiędzy nami powstrzymujemy pytając a na zasadzie którego artykułu jest on wykonany? podejrzenie się wzmaga, działalność upada, bo nawet i ci, którym ufamy, którym swój mandat powierzyliśmy, nie mogą nic zdziałać z tego powodu, iż wprzódy muszą prosić ogółu o pozwolenie, którego zbierać co dzień lub co tydzień niepodobna. Wzajemna nieufność jak gęsty chwast wyrosła w klęsce na gruncie serc naszych, i ona to spowodowała, owe obszerne ustawodawstwo tłumiące samo życie — i ona jest powodem smutnéj bezczynności w najgwałtowniejszéj sprawie narodowéj. Już wielki czas wyjść z tego położenia, czas ogromny wyjść z pisaniny paragrafów i ciasnego koła, jakie dla czynności wyższego obowiązku narodowego one zostawiły; postawmy sobie skromną a prostą ustawę, lecz ją szanujmy, wykonywajmy jéj prawa, nauczmy się przytem znowuż ufać sami sobie i tym którym daliśmy mandat zaufania, i bądźmy przekonani, że jeżeli tylko sami w obojętność i bezczynność w sprawie publicznéj nie wpadniemy, to i ci którzy nasze zaufanie posiadają, zdradzić go nie będą mogli!

KORRESPONDENCJE.

Zürich, 29 maja

✕ Pierwszy ner „Kołokoła“ wyszedł już w Genewie, jest to ner 197 z rzędu, nic się w nim nie odmieniło, też same czcionki, tenże sam talent pisarski Herzena. Na wstępie umieszczony jest list redaktora do cara Aleksandra, o którym już pisała wasza gazeta. Z artykułu „Listy do podróżnego,“ podajemy wam w tłumaczeniu ustęp charakteryzujący pogląd Herzena na obecne usposobienie Moskali. „Pokornie, powiada Iskander, posuwać się musimy naprzód. Mamy przed sobą pracę, o któréj nie myśleliśmy wcale, potrzeba nam przekształcić cały byt nasz moralny. Ostatnie dwa lata odsłoniły u nas wiele dzikości i zwierzęcości, pokazały w naszéj duszy tępość, ciemnotę i okrucieństwo, pokazały, że każdy z nas jest kwartalnym, pomieszczykiem i katem. Dawne plugastwa Petersburga i Zimowego dworca, społeczeństwo nasze z rozkoszą zakryło. Apoteoza Murawjewa była amnestją dla Birona i Arakczejewa; oklaski, któremi przyjmowaliśmy dzikie, podłe i wstrętne rozporządzenia, zabraniające Polakom mówić po polsku, zabraniającee kobietom nosić żałobę, były także oklaskami dla wymordowania strzelców i prześladowania kaftanów i bród; usprawiedliwiony został Piotr I, usprawiedliwiony Mikołaj. Nie w nich była przyczyna owego gwałtownego wmie-

Przegląd literacko-polityczny.

Swieże prace autorskie w emigracji.

(Dokończenie).

„Pismo Zbiorowe,“ wydawane staraniem i nakładem Towarzystwa naukowego młodzieży polskiéj w Paryżu. Wydane w drukarni „Ojczyzny,“ w Bendlikonie, 1865 r. Poszyt pierwszy.

O tem jednem pismie wspomniał „Dziennik Poznański,“ zatrzymując się głównie nad projektem podanym w przeglądzie bibljograficznym, aby emigracja w wolnych chwilach od pracy, zajęła się tłumaczeniem powieści polskich na francuzkie. Fejletonista pisma poznańskiego, radzi przeciwnie, aby francuzkie powieści tłumaczyć na polskie. Widać, że nie wie, iż ostatnich tłumaczy mamy w kraju obficie, po stokroć więcéj niżeli wydawców, a tem bardziéj w czasach obecnych, gdzie najznakomitsze dzieła naszéj literatury, zalegają pułki księgarskie. W wyborze na przekłady francuzkie potrzeba być oględnym, tak co do zasad, jak i talentu autora. Ostatnia serja powieści Bolesławity „Dziecię Starego Miasta,“ „Szpieg,“ „Para Czerwona,“ „My i oni,“ byłyby może najwłaściwszą i najprzystępniejszą dla publiczności francuzkiéj. Pijatyki i bójki szlacheckie w upadającéj Polsce, noszącéj zwykle koloryt rubasznéj serdeczności, dla nas miłe bo nasze, zrozumiałe, bo i w dalszem zbladłem promieniu napotykamy dotąd takie osobistości. Lecz dla cudzoziemców, to chaos złego i dobrego, to gwar odpustowy, w którym pienia kościelne zagłuszone przez pohulanki po za jego murami. Po tym ustępie, który z porządku rzeczy przypadał na koniec przeglądu pisma, przystępuję do rozbioru pracy naszych najmłodszych pisarzy, jak to mówią na wstępie: „Sami młodzi oczekujemy na gorące koło młodych czytelników.“ Rzeczywiście, jeżeli starszy czytelnik przeczyta słowa o kilka wierszy niżéj napisane, trudno mu na nie się zgodzić, „rzuciwszy naprzód okiem w przeszłość, późniéj formułując wyraźnie przyszłość, którą jasno widzimy, chociaż dotąd patrzymy na nią tylko oczami duszy, przeczucia.“ Oczyma duszy nazwane tutaj przeczucie, które fizjologowie uważają za grę nerw, jakie w kwestjach politycznych i społecznych w żadnym razie nie mogą służyć za kriterium. Właściwszemby się zdawało, aby młodzi pisarze nie przeczuwali ale zrozumieli przyszłość narodu, aby znali drogi, jakiemi winni postępować, rozświetlali mu je swemi świeżemi spostrzeżeniami, podawali niezużyte środki dojścia do celu upragnionego, mając świadomość i przekonanie, co robić i jak robić.

Zatrzymamy się jeszcze nad jednem twierdzeniem ustępu, w którym zawarty program pisma, wypowiadający zasady jakie zamierza rozwijać:

„Idziemy do Polski niepodległéj, gdzie chłopski rozum starodawne pojęcia historyczne o wolności bezwzględnéj usadowi na nowych demokratycznych, stałych i niewzruszonych posadach, gdzie chłopski bratni chrześcijanizm nie skrępowany dogmatami i doktryną, pełen uczucia i miłości, zapewni sumieniom swobodę wyższą nad wszystkie tolerancje dzisiejsze.“ Nie możemy pominąć téj frazeologji, bez uczynienia uwagi, że jeżeli emigracja przed laty trzydziestu wywieszała chorągiew z takim napisem, to dla tego, iż w jéj łonie w imieniu całego narodu, toczyły się walki stronnicze, że to co tlało w myślącéj części narodu przed powstaniem, wybuchnęło tu całym żarem. Duch szlachecki wystąpił silnie zeszeregowany wołając głosem podniesionym: „jestem szlachta i nie zrzeknę się przywilejów moich.“ Demokracja trzęsąc się z niecierpliwości odpowiadała: „a my, lud, wypieramy się was, przeklinamy was, boście po trzykroć dali rozebrać ojczyznę, boście jéj późniéj szczerze nie bronili myśląc więcéj o własnym mieniu niżeli o zrzuceniu jarzma. Bo kochacie siebie, a nie ojczyznę i jeżeli chcecie niepodległéj Polski, to dla tego jedynie, aby wam w niéj dobrze było.“ Prąd czasu wsparł zasady ludowe i one stanowczo zwyciężyły, duch szlachecki rozpłynął się pochłonięty przez powszechne w narodzie przekonanie; zaledwie czasem odezwie się słabem echem w osamotnionych jednostkach, bez żadnéj spójni, bez żadnego punktu oparcia, z świadomością nawet o własnéj bezsilności. Jeżeli komu, to najmniéj młodym publicystom przystoi chwytać za stary sztandar i rozdzielać naród obecnie już jednolity na kasty, gatunkując je wedle jakiejś lepszości. Gdyby się koniecznie ktoś upierał na podział kast i lepszości, toż najwyśmienitszą pokazała się w ostatnich ruchach mieszczańska, ona stanowiła jądro tak w czynnościach przygotowawczych, jak w czasie orężnéj walki. A to dla téj prostéj przyczyny, że nie tylko liczniejsza ale i energiczniejsza od zamożniejszych właścicieli ziemskich, oświeceńsza, a tem samem lepiéj pojmująca sprawę narodu od chłopów. Jednem słowem praca i oświata wyrabiają najenergiczniejszych

szania się siły w ostatnią świątynię osobistości, nie w nich, — ale w nas. Moskwa i prowincje klaskały jakby na widok czegoś znajomego i rodzimego sobie; dla tego popierały to, co się robiło na Litwie i w Polsce, że w duszy naszych lepszych nawet ludzi pozostały żywioły pomieszczyka i niewolnika, że każdy z nich miał swoją Litwę we własnej wsi i swoich buntowników w przedpokoju. Ani słowa nie mówmy o rządzie, o cywilnych i wojennych jenerałach. Rząd nie ma żadnego przekonania, może Adlerberg z kompanją myślą za niego; rząd z Murawjewem i Suworowem, z braćmi Milutynami, z własnym bratem Konstantym! Jenerałowie mają opinje jeneralskie, właściwe ich randze. Wszyscy ubrani są w mundury i wierni są swojéj sukni i liberji. Czas przestać jest dziwić się, że bagnet kole, żandarm donosi, a rząd wiesza i podług upodobania w Sybir posyła. W ostatnich wypadkach ta okoliczność jest ważną, że krwawa hydra, która głowę u nas podniosła, była nie z czerwonym i wyszytym kołnierzem, była to hydra cywilna, hydra angielskiego klubu i dworzańskich zebrań, hydra literatury i salonów, hydra dzienników, profesorkich konferencji, hydra całéj pseudo-ucywilizowanéj Rosji. Dla tego jest nam tyle nienawistną i dla tego to ona plami nasz naród. Nikt po notach Gorczakowa i odpowiedziach na nie, nie wierzył w nowy 1812 rok. Lecz im bezpieczniejszem było nasze położenie, im bardziéj słabnął przeciwnik, tem gwałtowniejszymi stawaliśmy się my sami i tem okrutniéj wyrażaliśmy swoje patrjotyczne uczucia. Grubijańskie, wstrętne, czysto pomieszczykowskie i czynownicze uczucie „dać się poznać“ nieposłusznym, ukarać, unižyć ich a przez to i zasłużyć się, otóż co okazywało się z największym cynizmem na kanibalskich bankietach, przy wypędzaniu z angielskiego klubu ludzi pogardzających Murawjewem. I jeżeli nie stryczkiem i nie kulą i nie narażeniem skóry, ani pieniędzy swoich, brali udział w krwawych egzekucjach, to przez pirogi i telegramy, jak i przez obrażenie i czernienie nieszczęśliwego narodu!...“

Dziwnym wypadkiem wolna prasa polska, rosyjska i serbska, schroniła się w Szwarcarji. „Ojczyzna,“ „Kołokoł“ i Słoboda, oto trzy jéj organa, przez które myśl światła i postępu przenikać powinna w ten ciemny a w ciężkiéj niewoli będący świat wschodu i północy. Ponieważ wdałem się tym razem w rzecz o dziennikarstwie, więc pozwólcie mi zajrzeć do katowskiego dziennikarstwa moskiewskiego. „Wileńskij Wiestnik“ z okoliczności przybycia Kaufmana do Wilna, który zaraz po przyjeździe luterskiemi ustami całował prawosławne relikwje, podał spis jenerał-gubernatorów moskiewskich na Litwie, od chwili zaboru téj prowincji przez Moskwę. Oto jest ten spis satrapów: 1. Jenerał kniaź Mikołaj Riepnin, (od roku 1794 do 1798); 2. Jenerał Borys de Lassy, (do r. 1799); 3. Jenerał Michał Goleniszczew-Kutuzow, (do r. 1801); 4. Leontij Bennigsen, (do r. 1806); 5. Jenerał Aleksander Rymski-Korsakow, (do r. 1809); 6. Kutuzow powtórnie, (do r. 1812); 7. Aleksander Rymski-Korsaków powtórnie, (do r. 1830); 8. Jenerał Maciej Chrapowicki, (do 23 sierpnia 1831 r.); 9. Jenerał kniaź Mikołaj Dołgoruki, (do r. 1840); 10. Jenerał Fedor Mirkowicz, (do r. 1850); 11. Jenerał Ilja Bibikow, (do r. 1855); 12. Jenerał Włodzimierz Nazimow, (do 26 maja 1863 r.); 13. Michał Murawjew-Wieszatiel, (do 29 kwietnia 1865 r.); 14. Jenrał Konstanty Kaufman. Otóż ten ostatni w dzień 5 maja (17) wydał okólnik do gubernatorów Litwy i Białorusi, w którym przyjmuje i pochwala zasady swojego poprzednika Wieszatiela, polecając im pilne stosowanie się do rozporządzeń przez niego wydanych. W okólniku tym powiada między innemi, żeby komisje włościańskie z całą przychylnością dla cara i gorliwością, zajęły się uregulowaniem stosunków i żeby składać mu o tem raporta. Okólnik ten, uważanym być może za manifest polityczny Kaufmana, w którym wypowiada, że drogą potworu, co go poprzedził, iść zamierza. W Kurlandji nie pozwolono teraz panom karcić chłopów cieleśnie, bardzo słusznie, to tylko dziwna, że przywilej ten oddany został policji. Policja moskiewska sławna jest z chętnego używania rózeg. Pamiętamy komisarza policji w Petersburgu, który pensji mając 300 rs., rózgami krwawiącemi drgające ciało biednych aresztantów, doszedł do sumki, za którą kupił sobie bobrową szubę. Teraz przy rozszerzonéj władzy policyjnéj, będziemy widzieli prostych policjantów w szubach bobrowych. Kiedy z jednéj strony nad obnażonem ciałem chłopa postawiono policjanta z rózgą — z drugiej strony trzymają inni policjanci nad nim święte obrazy i krzyżyki prawosławne, które tak kurlandzkim jak i litewskim włościanom rozdają. Niedawno jakiś pobożny zwolennik nawracania rózgami na prawosławje, nazwiskiem Sołowjew, przesłał 306 rs. Wieszatielowi, na sporządzenie tych apostolskich argumentów w szkołach.

„Kijewlanin“ organ Anienkowa a teraz Bezaka, donosi, że w Wie kim tygodniu w Kijowie, zniszczyła policja resztę szyldów i napisów w języku polskim. Gubernator wołyński wydał ciekawy okólnik do władz sobie podwładnych, polecający umieszczenie obrazów prawosławnych, we wszystkich salach biur rządowych, a wyrzucenie tych, co przypominają Katolicyzm. Prócz tego zwraca uwagę, że byłoby mu bardzo miło, gdyby w gubernji wołyńskiéj przyjęto zwyczaj gubernji wielkorosyjskich, mianowicie, żeby każda władza obrała sobie jednego patrona, miała jego obraz i święto jego uroczyście obchodziła. Tak więc propaganda religijna na wielką skalę rozwija się; śladem Murawjewa, który trzymał stryczek i kradł, a za to stawiał cerkwie i rozdawał święte obrazy, idą i inni dygnitarze. Stryczkiem, rabunkiem i rózgą napędzona wiara do serca — ma lud ten odrodzić i moskiewskim uczynić!!

POLSKA.

— Dnia 23 maja o godzinie 11 z rana w miasteczku Sokołowie na Podlasiu, zakończyli żywot swój na szubienicy moskiewskiéj dwaj ostatni żołnierze powstania 1863 r., którzy aż do końca, bo do chwili ujęcia ich przez Moskali, to jest do d. 29 kwietnia 1865 r. broni nie złożyli. Nazwiska tych bohaterów, co do końca wytrwali są: Ksiądz Stanisław Brzoska i Franciszek Wilczyński syn kowala. Wyrok nieprawnego sądu wojskowego, podany w Nr. 116 „Dziennika Warszawsk.“ zawiera jak każdy inny wyrok moskiewski potwarze, któremi wróg stara się skalać pamięć męczenników. Próżne usiłowania, ksiądz Brzoska i jego adjutant Wilczyński pozostaną w dziejach najpiękniejszemi postaciami ostatniéj naszéj wojny z Moskalami, wzorami poświęcenia bezprzykładnego i wytrwania jakiego napróżno szukalibyśmy przykładu tak w kronikach ojczystych jak i innych narodów. Wyrok powiada, że ks. Brzoska miał lat 33, że zaraz w początkach ruchu narodowego, miał w Łukowie do ludu patrjotyczne kazanie, za które był aresztowanym i skazanym na 1 rok więzienia w kazamatach, po trzech miesiącach jednak został uwolnionym. W Kłoczewie na zjeździe Podlaskich księży, na którem duchowieństwo wyrzekło uznanie Komitetu Centralnego za władzę narodu całego, znajdował się także i ks. Brzoska. Po wybuchnięciu powstania zbrojnego ks. Brzoska znajdował się jako kapelan w oddziale Wal. Lewandowskiego, a następnie w oddziale Krysińskiego, gdzie dowodził osobnym oddziałkiem. Służąc pod tymi dowódcami miał udział w ośmiu potyczkach z Moskalami, w potyczce pod Staninem był ranionym, a po rozproszeniu oddziału Krysińskiego i po wyjeździe tego ostatniego za granicę ze szczątków oddziału Krysińskiego, Rudnickiego, Kobylińskiego sformował oddział z 1000 ludzi i objął nad nim główne dowództwo, z tytułem jenerała i głównego kapelana wojsk narodowych, nadanego mu przez Rząd Narodowy. Po wielu potyczkach, gdy oddział ten zmuszony był rozpuścić, Brzoska z Wilczyńskim w lesie łukowskim sformował nowy oddział głównie ze zbiegłych żołnierzy moskiewskich. Wyrok temu oddziałowi nadaje fałszywie charakter rozbójniczy dla tego tylko, że kazał powiesić dwóch żebraków szpiegów, i ukarał za nieprzyjazne usposobienie dla kraju jednego obywatela. Wielką miłość jaką miał Brzoska u ludu, przypisuje najezdniczy wyrok jego terroryzmowi i obawie, która sprawiła, iż na całem Podlasiu, nikt nie chciał Moskalom dopomódz do odkrycia schronienia ks. Brzoski. Daléj zarzucają mu Moskale, iż gdy powstanie było stłumione w całym kraju i nigdzie już oręż polski z wrogiem się nie mierzył, on jeszcze albo utrzymywał walkę, albo też pragnął ją na nowo wzniecić. W chwili ujęcia, zabrali mu bruljon raportu do Rządu Narodowego, w którym żądając przysłania pieniędzy i broni, zapewniał, że wojska moskiewskie rozkwaterowane są w małych oddziałach po wsiach i dla tego łatwo je znieść. W końcu zarzucają mu Moskale zbrojny opór przy ujęciu go 29 kwietnia we wsi Sypitkach-szlacheckich w domu sołtysa, gdzie ukrywał się z Wilczyńskim i danie przytem kilka wystrzałów z karabina i rewolweru do kozaków i żandarmów. Franciszkowi Wilczyńskiemu rodem z miasta Łukowa, pomocnikowi ks. Brzoski, wyrok wrogów zarzuca: że od samego początku zbrojnego powstania bił się w wielu oddziałach z Moskalami, że po wejściu do oddziału ks. Brzoski, już był jako jego pomocnik nieodłącznym od niego, że pomagał mu w lasach łukowskich do zorganizowania oddziału, w którym, w charakterze naczelnika jednéj części działał, i że prócz owych dwóch żebraków, o których wyżéj, powiesił jeszcze trzy inne osoby za szpiegostwo, jako to: dwóch żydów z Łukowa i jakiegoś Franciszka. Z téj małéj liczby powieszonych w oddziale ks. Brzoski za zdradę i szpiegostwo, widzimy, iż ks. Brzoska nie należał wcale do krwawych i terroryzujących ludzi. Pięciu z jego sądu zginęło, na zasadzie prawa wojny, a wyrok nawet moskiewski nie potrafił mu dowieść większéj liczby ukaranych. Dobroć więc i wspaniałomyślność należały także do przymiotów tego ludowego bohatera. Jak i Brzosce tak i Wilczyńskiemu, zarzuca w końcu tenże wyrok, iż opór zbrojny stawiał Moskalom w chwili aresztowania. Jak Moskale postępowali z nimi w więzieniu, nie nie wiemy, również niewiadome są nam szczegóły egzekucji obydwóch? Przypominamy tylko, iż nawet korespondenci moskiewscy pomimo woli zmuszeni byli wyrazić podziwienie nad niezłomną energją, charakterem i poświęceniem Brzoski i Wilczyńskiego. Cześć pamięci obydwóch męczenników!

— Sławny z okrucieństwa i rozmaitych nadużyć popełnionych w czasie powstania naczelnik wojenny powiatu gostyńskiego rotmistrz baron von der Osten-Sacken huzar, usunięty ze swego urzędu i powrócił do pułku, a na miejsce jego naczelnikiem wojennym w Kutnie zanominowany pułkownik Lode.

— Rozkaz Berga do wojsk moskiewskich w Królestwie powiada, że wojska te z powodu powstania rozdzielone były po powiatach na samoistne oddziały i pod względem wojennym zostawały pod zwierzchnictwem starszych naczelników wojsk w powiatach, których stosunki do naczelników wojenno-powiatowych określone były przez głównodowodzącego w szczególnych instrukcjach do naczelników głównych oddziałów wojennych z d. 28 lutego (11 marca) 1864 r. Obecnie, po przywróceniu spokojności w kraju, uznawszy za możebne powiada w dalszym ciągu ten rozkaz, nie rozdrabniać wojsk w powiatach, oprócz kozaków, lecz przeznaczyć im swoje określone okręgi i przytem mieć na względzie jedynie ekonomiczne dogodności pułków i baterji, poleca: obowiązki starszych naczelników wojsk w powiatach i ich zarządy znieść, sprawy zaś zarządu wojenno-policyjnego pozostawić w zawiadywaniu naczelników wojenno-powiatowych i rewirowych, którzy w razie potrzeby spółdziałania wojsk, powinni zwracać się do komen-

---

i najpożyteczniejszych synów ojczyzny, warunki które z czasem staną się powszechnemi, a obecnie w przetwarzaniu społecznem, najdotykalniéj wybijają w klasie przemysłowéj, która w Polsce z upadkiem szlachty a podniesieniem włościan, stanie się liczniejszą z dniem każdym.

Odstąpiliśmy tutaj od założenia naszego pozostania na skromnem stanowisku sprawozdawcy; spowodowała nas do tego życzliwość dla świeżo ukazującego się czasopisma, pracy młodzieży naszéj, co pokrwawéj walce wzięła się do pióra. Pragnęlibyśmy aby pismo to zyskało jak najlepsze powodzenie, aby czyste chęci i gorąca miłość ojczyzny, jakie cechują każdy artykuł, znalazły powszechne uznanie, dla tego prostujemy, co nam się mylnem zdawało.

Sprawa włościańska w Polsce w wieku XVIII, przez Henryka Schmitta.

Pan Schmitt znany z wielu prac poważnych z dziejów naszych i tutaj w artykule pobieżnie napisanym pokazuje głębszego badacza, znającego gruntownie rzecz o któréj mówi.

Powtórzymy tu w streszczeniu za autorem usiłowania o polepszenie doli włościan, przeciągających się przez lat blisko sto, pomijając już życzenia Jana Kazimierza po wojnie szwedzkiéj, które przebrzmiały bez żadnego poparcia ze strony szlachty.

Pierwszy rozbiór kraju roku 1772, był jakby piorunem co rozświetlił wnętrze rzeczypospolitéj, wykazując wadliwe jéj strony. Co zacniejsi zaczęli się krzątać około naprawy i wtedy to Oraczewski poseł krakowski podniósł sprawę włościan. Poruszył tę kwestję bardzo oględnie, wiedząc jak mało poparcia znajdzie i chociaż w gorących i wymownych słowach skreślił niedolę chłopów nie żądał dla nich uwolnienia cywilnego, ale uwolnienia moralnego. „Postanówmy pośredniczą władzę między rolnikiem pożytecznym a tym co mu panuje, to jest: między człowiekiem i człowiekiem, prawo ludzkości.“

W tych słowach zawierały się jego główne żądania, a jednakże i na to nie przystano, a Sułkowski wojewoda gnieźnieński, zbijał wniosek Oraczewskiego, twierdząc, że wprzódy należy włościan oświecić, za nim można pomyśleć o ich uwolnieniu. Następnie Jędrzéj Zamoyski w księdze ustaw układanéj pod jego kierunkiem, zamieścił prawo osłaniające opieką włościan. Lecz przewidując trudności w przyjęciu przez szlachtę, nie ułożył nic nowego, ale zamieścił ustawy z XIV i XV wieku, zasłaniające kmieciów przed uciskiem panów. Księgi praw Zamoyskiego nie przyjęto i los włościan pozostał w niczem niezmieniony aż do ogłoszenia konstytucji 3 maja. Sprawę włościan na sejmie czteroletnim poruszył i popierał najmędrszy z statystów naszych w XVIII wieku Kołątaj. Silnemi i gorącemi słowy przemawiał w téj sprawie, „odwołał się nawet do uczuć kobiet, wzywając je najtkliwiéj, aby wystąpiły jako orędowniczki ludu w obec mężów.“

Pomimo wszelkich usiłowań tak Kołątaja jak całego stronnictwa postępowego, pozyskano jedynie, iż miały być rozciągnione nad włościanami prawa opieki, złagodzenie zakazu co do wydalania się z włości, pewne ugody co do danin, robocizny, inwentarzy; poddaństwa nie zniesiono. Kościuszko dopiero wydał rozporządzenie nieomal takie, jakie obecnie w życie wchodzi, lecz rozbiór kraju ostateczny, przeszkodził urzeczywistnieniu myśli wielkiego obywatela.

Drugim artykułem tego pisma Kilka słów nad systematem historycznym p. Duchińskiego, przez M. Dzikowskiego.

Znany powszechnie pogląd na rodowód Moskali p. Duchińskiego, w którym jego zdaniem przemaga rasa semitycka. A my dodamy co historyk moskiewski Sznitler pisze, na co się zgadzają i inni sumienni dziejopisarze tego państwa: że w 1555 około 40,000 było szlachty w Moskwie, która wyznawała islamizm, ponieważ była pochodzenia tatarskiego, inni zaś już ochrzceni chodzili do cerkwi w zawojach; kobiety jak na wschodzie żyły w odosobnieniu. Szlachta — dworzaństwo, to jest do dworu czyli do osoby cara należąca, nazywała chłopów chrestianami, bo chłopi w krajach podbitych przez kniaziów suzdalskich, wcześniéj przynajmiéj pozornie przyjęli chrzest niżeli wyższe warstwy. Tyle ze Sznitlera. Społeczeństwo w którem azjatycki pierwiastek przemaga, tłumaczy jak najlepiéj fenomen despotycznych rządów cara-kalifa, które znosi naród cały a nawet w nich smakuje, tłumaczy okrucieństwo, którego ani woda chrztu ani pokost cywilizacji europejskiéj nie złagodził, depravacja ta sama jaka dotknęła całą Azję, brak idei państwowéj taki sam jak był w podbojach Dżengischana i Batukana, żadnéj innéj misji jak burzące i niszczące. Są to następstwa, które każdy kto spojrzy w przeszłość Moskali, a zna terazniejszość, widzi jak się rozwijają, wywiązują ogniwami jedne z drugich. Są to prawdy, które filozofja dziejów za niewzruszone uznała, że naród jak pojedynczy człowiek rozwija się,

dantów najbliższych części wojsk. Rozkaz ten wydany z powodu przywrócenia spokojności, a znoszący drobne samoistne oddziały, nie usuwa jednak zarządu policyjno-wojskowego, który jest powodem strasznej stagnacji w handlu, przemyśle i gospodarstwie krajowem. Dla tego skutki jego będą pożądnej natury.

— Od 1go lipca r. b. w Warszawie zacznie wychodzić pismo codzienne pod redakcją Karola Kucza byłego redaktora „Kurjera Warszawskiego“ pod tytułem „Kurjer Codzienny“. Treścią i kierunkiem nie będzie się różnił od Kur. Warsz.

— „Dziennik Pozn.“ donosi, że p. Kazimierz Węsierski właściciel Słupi w powiecie średzkim, sprzedał te dobra niejakiemu Schemmen z Hamburga. Oddanie tego kawałka ziemi w ręce niemieckie, zasługuje na surowe potępienie.

— Tenże dziennik umieszcza wiadomość, że ks. Czartoryski mieszkający w Wiedniu, dobra swoje w średzkim powiecie w Poznańskiem: Żrenica, Mączniki, Ulejno, Połażejewo, Murzynowo kościelne, Sobaszczewo, ma zamiar sprzedać niemcowi. Zapewno ks. Czartoryski nie jest w potrzebie sprzedania majątku, w każdym razie jeżeli go sprzedaje, niepowinien oddawać go w ręce niemców, którzy w téj okolicy czysto polskiéj zaprowadziwszy kolonję, szkodliwymi się staną dla kraju. Niedbałość taka o interesa kraju jest bardzo występną.

— Katolickie seminarjum nauczycielskie w Kcyni w Poznańskiem, otwartem zostanie w październiku r. b.

— Wedle „Posener Ztg“ aresztowano znowu w Bydgoszczy jednego z urzędników drogi żelaznéj wschodniéj, jako podejrzanego o „polskie agitacje“.

— W „Nadwiślaninie“ czytamy: Piszą z Nowego miasta (Neumark na Warmji), że więzień polski aresztowany podczas rewizji w okolicy, przez Goeritza, zdołał ujść szczęśliwie z więzienia tamtejszego.

— Złożona w izbie poselskiéj sejmu pruskiego przez posła Mottego interpelacja brzmi: „Naczelne prezydjum W. Ks. Poznańskiego w ostatnich czasach niektórym młodzieńcom, którzy mieli brać udział w ostatniem polskiem powstaniu, odjęło nabyte już przez nich prawo do służby wojskowéj jednorocznéj, nadmieniając, iż w skutek rozporządzenia wyższego uznani zostali, z powodu udziału w rzeczonem powstaniu jako ci, co utracili moralną kwalifikację, którą § 129 instrukcji do uzupełniania wojskowego z d. 9 grudnia r. 1858 do wstępowania w służbę wojskową jednoroczną kładzie za warunek. Zapytuję więc p. ministra spraw wewnętrznych: 1) Czy i z jakich powodów, rząd królewski pochwala powyższe postępowania naczelnego prezydjum poznańskiego? 2) Jeżeli nie pochwala, jakie środki przedsięwziąć zamierza dla naprawy tego postępowania, które nie ma prawnéj podstawy?“

Berlin dnia 16 maja 1865 roku.
(Interpelacja ta popartą została przez 30 posłów).

— „Dziennik Poznański“ donosi, że rodacy nasi skazani w pierwszéj serji procesu berlińskiego, jeżeli są oficerami w landwerze oddani będą pod sąd honorowy swéj komendy wojskowéj. J. Żórawski skazany na rok fortecy odebrał zapozew podpisany przez prezesa sądu honorowego poznańskiego batajlonu landwery, wzywający do stawienia się przed tymże sądem. W zapozwie wyrażono, że z rozporządzenia komendy batajlonu ma być przeciw Żórawskiemu wytoczone śledztwo przedwstępne przed sądem honorowym z powodu działań dążących do wspomagania ostatniego powstania w Królestwie. Wyroki zapadłe na rodaków naszych w dniu 23 grudnia r. z. stały się z wyjątkiem dwóch czy trzech prawomocne. Skazano wtedy 27, z których dwóch czy trzech utrzymało wniosek o kasacje; inni woleli kary im naznaczone przyjąć, jak się daléj prawować, w tem przypuszczeniu, iżby to niezawodnie nowy proces wywołało, nietylko przeciw skazanym, lecz także przeciwko tym uwolnionym, na których prokuratorja o karę wnosiła. Prokuratorja bowiem zapowiedziała była również pierwiastkowo wniosek o kasację wyroku, utrzymując oskarżenie o zbrodnię stanu, i dopiero późniéj wniosek cofnęła. Skazanym wyznaczone było początkowo do wyboru pięć fortec pruskich do odsiadywania kary, mianowicie Ehrenbreitstein, Magdeburg, Weischelmünde, Grudziądz i Kłodzko. Dwie z tych fortec podobno już dziś przepełnione więźniami. Dotąd udało się do fortecy około 14, inni mają urlopy do czerwca, lipca nawet do sierpnia. Sekwestracje zniesiono w znacznéj liczbie u nieskazanych, a nawet u skazanych. Co do wysokości kosztów, za miarę może służyć, że na dobrach pewnego skazanego obywatela kazał sąd 1000 talarów zabezpieczyć przy zniesieniu sekwestru.

— Pożary szerzą się w kraju, mianowicie w Galicji. Dnia 21 maja przeszło sto domów spłonęło w miasteczku Bełz, kilku ludzi zginęło w płomieniach. Więcéj niż 400 rodzin ubogich żydowskich, zostało bez przytułku. Szkoda wynosi przeszło sto tysięcy reńskich. Dnia 24 maja w obwodzie Tarnowskim spłonęło prawie całe miasto Radomyśl, ledwie kilka domów ocalonych. Poprzednio spaliło się kilkadziesiąt domów w Tarnopolu, całe przedmieście w Kulikowie, 38 domów w Rohatynie. O pożarze Kołomyi i Horodeńki, w któréj spaliło się 340 domów już donosiliśmy. Tak wielka liczba pożarów słusznie zadziwia. Rzecz jednak udowodniona, iż wszystkie powstały z nieostrożności. Wiosna jest niezmiernie sucha, domy drewniane gontami kryte, a prócz tego w tych częściach, gdzie żydzi mieszkają, bardzo ścieśnione, nic więc dziwnego, że ogień łatwo się szerzy i niszczy całe miasta lub ulice. Pomimo, jednak zupełnéj pewności co do przyczyny pożarów, miedzy ludnością jak zwykle w chwilach przerażenia i klęski rodzi się podejrzenie, iż istnieje banda podpalaczy. Nikczemna „Algemejne Zejtung“ potwierdza to podejrzenie, z dodatkiem, iż nie ulega wątpliwości, że banda do palenia miast działa w imię Rządu Narodowego i mści się na rutenach i na tych miastach, które podatku nie płaciły, ponieważ zaś jest bardzo dobrze uorganizowaną, więc proponuje nowy stan oblężenia w Galicji. Z każdego nieszczęścia nieprzyjaciel korzysta, z każdego wypadku wyprowadza argumenta do wojny ze sprawą narodową. Dawno przyzwyczailiśmy się do kłamstwa wrogów naszych, tyle ich w świat rzucili, że wreszcie uznaliśmy za rzecz niepotrzebną zaprzeczać im, kłamstwo bowiem samo się pokonywa. Nie możemy jednak tym razem powstrzymać naszego oburzenia i nie powiedzieć, iż łgać tak niegodziwie jak „Allg. Ztg.“ a przytem po cichu podsuwać głównie wewnętrznych waśni i pożarów, potrzeba być wyzutym zupełnie z imienia i z uczciwości. Artykuły podobne jak o pożarach galicyjskich, może tylko drukować tak podła gazeta jak „Allgemeine Ztg.,“ wychodząca w Augsburgu!

— „Hasło“ pomimo nieprzyjęcia redakcji przez Kraszewskiego, wychodzić będzie we Lwowie trzy razy na tydzień, pod redakcją p. Władysława Zawadzkiego. Pierwszy numer zapewno okaże się dnia 1go czerwca r. b.

— „Dzien. Pozn.“ donosi: Jeden z redaktorów odsiadujących austrjackie więzienie we Lwowie p. Stupnicki, dostał w więzieniu pomieszania zmysłów, pomimo tego, trzymają go Austrjacy w więzieniu — i tylko świadectwa lekarza i akt zażądano do Wiednia.

— W Krakowie założone zostało Towarzystwo dla rozszerzenia pszczolnictwa, jedwabnictwa i sadownictwa. Na jego czele stoi radca magistratu Bernowski, dyrektor Łuszczkowski i dr. Kozubowski. Ministerjum stanu, podobno już zatwierdziło statuta tego towarzystwa.

— „Głos Wolny“ podaje wiadomość o zawiązaniu się Stowarzyszenia braterskiego w d. 22 maja r. b. w Londynie.

— Czytamy w „Głosie Wolnym:“ „W chwili kiedy Rząd Austrjacki pozostawił do wyboru internowanym w swych twierdzach powstańcom polskim z r. 1863, albo wyjazd o własnym więźniów koszcie do Francji, Anglji, Włoch, Turcji lub Szwajcarji, albo powrót na miejsce dawnego zamieszkania do zaboru moskiewskiego, znaczna liczba uwięzionych, widząc się pozbawioną wszelkich zasobów materjalnych, upomniała się o odesłanie ich bezpłatne do granicy francuzkiéj. Rzeczywiście władze austrjackie, zapewne za porozumieniem się z rządem moskiewskim, odwiozły 49 internowanych w Ołomuńcu do Hamburga, gdzie im dały po kilkanaście zł. r. zapomogi na osobę i kazały na statku do tego przeznaczonym udać się do Anglji. Emigranci ci przybili do brzegu w porcie Hull, i kiedy pewni przyjaznego przyjęcia od mieszkańców, z radością witali wolną ziemię, usłyszeli nagle, że rząd angielski żadnego wsparcia nie udziela wychodcom polskim i dzisiaj przybyłym do Hull zaleca bezzwłocznie szukać gdzieindziéj schronienia, a mieszkańcy miasta gwizdaniem szyderczem i pociskami błota przyjęli szczerych i bratnich gości [1]). Załoga ta 49 emigrantów odesłaną została na brzegi francuzkie, a 19 maja przybyła do Paryża wojażując przez powierzchnię Francji bezpłatnie. Tu na dworcu kolei żelaznéj oczekiwali ją urzędnicy drugiego policyjnego wydziału, zajmującego się sprawami wsparć i opieki nad emigrantami, i wszelką zapewnili nowo przyeskortowanym do Francji Polakom pomoc rządu francuzkiego, zaliczając im zaraz na pierwsze wydatki po franków 20. Paryżanie i paryżanki przesyłali pozdrowienia i wiwaty maszerującym przez główne bulwary kawalerzystom polskim, potrzeba bowiem wiedzieć, że ci internowani w Ołomuńcu pozostali aż do téj chwili w mundurach narodowych i po większéj części byli to szeregowi powstańczéj jazdy. Nazajutrz, d. 20 maja odwieziono wszystkich, z wyjątkiem trzech chorych, do Bellefort pod Sztrasburgiem, gdzie ich umieszczono w koszarach przygotowanych dla 200 osób, pod wyłączną władz miejscowych opieką, zapewniając wszelką wolność osobistą i pomoc do wynalezienia korzystnych zatrudnień. Wolno więc każdemu zrzec się téj opieki w każdéj chwili i przenieść się gdziekolwiek indziéj, jeżeli mu na to własne pozwolą fundusze.

— „Der Weisse Adler“ donosi o szerzącem się współczuciu dla emigracji w Niemczech i o składkach zbieranych w celu niesienia jéj pomocy. Komisja Centralna do umieszczenia Polaków szukających pracy w Zürichu, odebrała ze Sztutgardu fr. 650 i 52 cen. zebrane przez p. Louis Wölfel; z Frejburgu w Bryzgowji profesor Zipp, nadesłał zebrane 100 franków; w Gota zebrane 1162 franków nadesłane zostały przez pana Arnolda Schlönbacha. Przytem do komisji z całych Niemiec północnych i południowych nadchodzą żądania nadesłania robotników polskich do warsztatów, fabryk i innych zatrudnień. Gdy te objawy sympatji w Niemczech dla sprawy wolności i niepodległości Polski, porównamy z przyjęciem internowanych w Hull w Anglji, przyznać musimy wyższość Niemcom nad Anglikami, tak pod względem moralnym jak i w ogóle ludzkim.

— Lekarz szpitala polskiego w St. Gallen, doktór Kutek, donosi nam o śmierci Romana Gnoińskiego zaszłéj w tymże szpitalu 29 maja r. b. o godz. 10éj rano. Gnoiński rodem był z Białaczowa w powiecie opatowskim, w województwie sandomierskiem; lat miał 23, umarł na suchoty piersiowe. Zwłoki jego dzisiaj w środę o godzinie 7½ rano miały być pochowane w St Fides, obok mogił dwóch rodaków poprzednio zmarłych t. j. Wieczorka i Jabłońskiego. Gnoiński brał udział w wojnie narodowéj od samego jéj początku. Dnia 22 stycznia 1863 r. był pod rozkazami Langiewicza.

[1]) Swawoli uliczników w Hull nie należy brać za objaw uczuć narodu angielskiego. Naród angielski byłby dziś tak samo serdecznie przyjął 49 wychodców polskich i dopomógł im do nauczenia się rzemiosł i handlów, jak to uczynił względem 250 w 1851 r. Ale potrzeba było o ich przyjeździe uprzedzić Komitet Polski, ażeby mógł poczynić przygotowania do ich przyjęcia i umieszczenia. Zawiadomieni zaś zostali tylko ci, którzy jak rząd angielski radzi spychać ciężar obowiązku na drugich. (P. R. Gł. Wol.)

---

kształci, przerabia, ale zawsze jest tą samą indywidualnością, z którą zrywa chyba w godzinę śmierci. Pan Duchiński wielką ma zasługę, iż spopularyzował dokładną znajomość Moskali, że dał klucz do zagadnień inaczéj nierozwiązalnych, tak w prawodawstwie, jak w obyczajach, religji, charakterze, skłonnościach, zgoła w tem wszystkiem, co jest nie europejskie i nie chrześcijańskie w tym ludzie.

Z tem wszystkiem p. Dzikowski nie tylko nie uznaje tych zasług w badaczu, ale stawia twierdzenia, które rozwój dziejowy narodów przypuszczają w abstrakcji. Przytaczamy tu słowa jego:

„Nie zastanawiając się szeroko nad rodowodami Słowian, pozwolimy sobie jednak powiedzieć, że kwestja pierwiastkowego pochodzenia moskiewskiego o tyle dzisiaj jest ważną, o ile służy do wyjaśnienia wielu faktów w historji jako nauce, natomiast nie posiada ani doniosłości praktycznéj, ani nawet politycznéj. Ustrój państwowy dzisiejszéj Moskwy, wsteczna jéj dążność z zachodnią cywilizacją, nawet postępowanie w obec narodowych ruchów polskich, nie są ostatecznym dowodem niesłowiańskiego pochodzenia, a chociaż p. Duchiński zagłębiając się w pierwiastkową formację rodu ludzkiego, opiera się na danych historycznych, dowodząc niesłowiańskości, wszelako dzisiejszy charakter moskiewskiego narodu z całą swoją ujemną stroną, nie jest wynikiem źródłowego pochodzenia, ale opiera się na szeregu już daleko późniejszych politycznych okoliczności, które przeszkadzały normalnemu rozwijaniu się.“

A cóż przeszkadzało, kiedy za Iwana Groźnego, to jest przeszło trzy wieki, ostatki tatarskiego jarzma strząsnęli Moskale? Zapewne despotyzm carów, niewolnicza uległość ludu, boje o rozszerzenie granic bez żadnego innego posłannictwa i cały szereg przyczyn, które po części dotknęliśmy wyżéj, wskazując je jako piętno Azjatów. Zapewno pan Dzikowski spotykał pojedynczych Moskali na wskróś Europejczyków i przez nich osądzał ogół narodu. Meteory takie bywają w każdem społeczeństwie, które nikną w oderwaniu, nie wywierając żadnego wpływu na całość, nie będąc jéj odbiciem. Czytywała przez lat kilka cała moskiewska inteligencja Herzena i pokazała jak się przejęła jego zasadami, w ostatniem naszem powstaniu. Herzen Europejczyk poruszył całą Europę, a dla azjatyckiéj Moskwy pozostał bez wrażenia.

W innych jeszcze punktach téj recenzji stanęlibyśmy w przeciwieństwie, lecz zbyt byśmy rozszerzyli ramy naszego założenia.

Ale za to zgadzamy się jak najzupełniéj i stawamy po stronie recenzenta przeciw p. Duchińskiemu co do Kozaków, których uważa za pochodzących od Czerkiesów i na zasadzie połańczéj krwi (chociaż wszystkie ludy europejskie są pokolenia kaukazkiego), twierdzi: iż było słusznem odmawianie im swobód obywatelskich, jakiemi się cieszyła szlachta polska. Tutaj wyraźnie badacz przejął się zasadami średniowiekowemi, zapominając, że są anomalją w drugiéj połowie XIX wieku. Również zadziwia szczególne pojęcie p. Duchińskiego, co do ostatniego naszego powstania, które mieni być jakby krucjatą religijną jak i teorje, które miał w prelekcjach rozwijać, a w których nie widzimy ani zrozumienia wolności, ani pojęcia ojczyzny, ani też Boga w ludzkości, tylko w niebie i w kościele.

Wyprawa Sierakowskiego na Kurlandję 1863, przez Laskarysa.

Spotykamy się już po kilka razy z opisem czynności powstańczych Sierakowskiego, a wszędzie postać jego narysowana, jako człowieka wysokich zdolności, poświęcenia, nieprzebranéj dobroci serca, którego mocą popchnął państwo moskiewskie na tor ludzkości, chroniąc od uzwierzęcającéj chłosty lud zapędzony w szeregi. P. Laskarys z prostotą i sumiennością napisał swoje opowiadanie.

Daléj zamieszczone w tem piśmie krótkie poezje Lenartowicza i Swierka: Krzyk starego Izraela, pierwszego; Do H. P. rewolucyjno-sentymentalny wiersz drugiego.

Recenzja przez Gasztolda nad poezjami: Krople czary.

Nieznając utworu poetycznego, o recenzji to tylko powiedzieć możemy, że pomyślana dobrze, napisana ładnie, z cechą świeżości umysłowéj, ze znajomością sztuki, co wszystko razem zapowiada zdolnego na tem polu pisarza w panu Gasztoldzie.

Zakończają pismo: Wiadomości o postępie nauk przyrodzonych i Przegląd bibljograficzny. Na tem kończę dzisiejsze sprawozdanie z świeżych dzieł wyszłych w emigracji.

O Fantazji Aleksandra Ogończyka: Rozbitki.— poemacie dramatycznym p. Dzikowskiego: Szymon Konarski,— i o książeczce: Niezabudka, pomówię póżniéj.

Różne Wiadomości.

— Karol Zelinka współpracownik „Narodnich Listów", jeden z najgorliwszych patrjotów czeskich, zmarł niedawno w Pradze w 30tym roku życia. Pisywał także korespondencje z Pragi do różnych dzienników polskich.

— Progimnazjum gnieźnieńskie mieści 282 uczniów.

— Towarzystwo Dobroczynności we Lwowie ogłosiło sprawozdanie za rok 1863, z którego następujące daty wyjmujemy: Majątek Towarzystwa składa się z realności i obligacji wartości 13,450 złr. W roku bieżącym wpłynęło: 4178 zł. i 32 centów. Wydatki wynosiły 4004 zł. 88 cent., pozostało więc w kasie 173 zł. i 44 cent. nadwyżki w gotowiźnie. W zakładzie sióstr św. Heleny. pobierało w 1863 r. 36 sierot wykształcenie.

— W Rosji wydano w 1862 r. paszportów za granicę 33,082; w 1863 r. 28,672; w 1864 r. 31,008.

— „Tobolskie Gubernskie Wied." piszą, że w ciągu 1864 r. w Tobolskiéj gubernji złapano 526 osób zbiegłych z katorgi i z wojska, którzy przez tę gubernję do rodzinnych stron usiłowali się dostać.

— W r. 1864 dyecezja Tarnowska liczyła parafji 294, kaplic miejscowych 13, kościołów filjalnych 57, zakonnych 10, kolegjum Jezuitów 1, kaplic prywatnych 121, ogółem 499 przybytków bożych. Kapłanów tak świeckich jak i zakonnych 578, kleryków, seminarzystów, laików i braciszków 109, zakonnic 60. Katolików w dyecezji jest 976,559, greko-katolików 230, ewanielików 6381, izraelitów 47,046, ogółem 1,030,2 6 dusz.

— „Echo Polskie" zamieszcza ostrzeżenie dla rodaków, którzy chcieliby się wybrać do jakiegoś mającego istnieć w Ameryce eldorado, mianowicie w Panama. Panama, jest to najniewdzięczniejsza okolica z Nowéj Grenady, pełna nieprzebytych bagien i gór jałowych. Na przesmyku tym znajdują się dwa tylko punkta zabudowane, składające się z kilkunastu domów i kilkudziesięciu magazynów, które przezwano miastami Aspinvall i Panama. Droga żelazna przechodząca przez przesmyk, kosztowała życia 15,000 robotników; w liczbie ich było 50 Polaków, z których tylko trzech wróciło. Panuje tam stale właściwa miejscowa gorączka zwana Isthmus Fever; gorąco zaś bywa od 30 do 40 stopni; prócz tego perjodycznie nawiedzają przesmyk uragany zwane „tornado" i „tormento", niszczące wszelką pracę ludzką Co się tycze kanału, mającego przerżnąć przesmyk, rzecz jest taka, że mimo największych korzyści ofiarowanych przez rząd Nowéj Grenady, najszaleńsi nawet przedsiębiercy nie chcą się odważyć z powodu miejscowych przyrodzonych przeszkód. Dwie wyprawy czynione w celu zbadania rzeczy i rozpatrzenia spełzły bez skutku; z pierwszéj wyprawy liczącéj 17 członków, 4ch umarło z głodu. Radzi przy końcu „Echo Polskie" aby propagatorowie zamiast bałamucenia siebie i innych, wprzód sami się osobiście przekonali na gruncie, do czego podobny ich projekt, niezgodny ze zdrowym stanem mózgu doprowadzić może.

— Znakomici mężowie Stanów Zjednoczonych prawie wszyscy są nizkiego pochodzenia, i tak, prezydent Johnson był krawcem; jenerał Sherman był rzeźnikiem; jenerał Wejtzel wędrującym przekupniem; jenerał Lee mydlarzem, a jenerał Grant garbarzem. Jeden z największych dzienników w Nowym Yorku „Times" redaguje były kowal, a „Tribune" szewc. Republikańskim instytucjom zawdzięcza Ameryka tych mężów ludowych, którzy są ozdobą swojéj ojczyzny i stwierdzeniem słuszności zasad demokratycznych. Czas w którym w Europie krawcy, chłopi i garbarze będą rządcami państw i naczelnemi wodzami, będzie czasem zdrowia i szczęścia ludzkości.

— Przed samem zamordowaniem Lincolna, poseł moskiewski w Waszyngtonie Stöckl, udawał się do niego z przedstawieniem o uznanie cesarstwa Meksykańskiego. Polecenie to dał mu sam car, którego do tego kroku uprosić miał cesarz Napoleon, stosunki bowiem Moskwy do rządu waszyngtońskiego, były nierównie przyjaźniejsze, niż Francji. Lecz po śmierci Lincolna, Stöckl u Johnsona już więcéj nie popierał uznania cesarza Maksymiljana, wiedząc, iż wszelkie usiłowania byłyby nadaremne.

— Ks. Władysław Czartoryski wydał z przedmową p. de Mazade, korespondencje od r. 1808 do 1815 między ojcem swoim a cesarzem Aleksandrem I. Jest to gruby tom.

— Gazety moskiewskie wychwalają obraz na wystawie w Moskwie będący, malowany przez profesora Flawickiego, a przedstawiający Księżnę Tarakanowę w więzieniu.

— Młody literat Aureli Urbański, napisał dramat: „Serce i duma", który był przedstawiony niedawno na scenie lwowskiéj.

— Dr. Metzig szlachetny Niemiec, przyjaciel Polaków, wybrany w Lesznie na posła do sejmu berlińskiego wydał z powodu 50-letniéj rocznicy zaboru Poznańskiego list otwarty do króla pruskiego, w którym wypowiada potrzebę bezstronności w rządzie i dotrzymania Polakom praw tak traktatami zagwarantowanych, jak i wypływających z zasady uznania narodowości. Wypowiada daléj, iż w ciągu 50-letnich rządów pruskich nie utrzymano się wcale tych zasad sprawiedliwości. W końcu listu prosi króla o założenie uniwersytetu w Poznaniu.

Przegląd polityczny.

Moskale uważają za punkt honoru narodowego ślepe trzymanie się systematu wyniszczenia Polaków. Korespondent nasz z Zürichu mówi o okólniku Kaufmana, który żadnego z rozporządzeń Wieszatiela nie zniósł, jak również i o okólniku gubernatora wołyńskiego co do obrazów prawosławnych. Tutaj dodamy jeszcze, iż tenże Kaufman przy uroczystem odprowadzeniu Chruszczewa z Wilna, nie przyjął toastu na swoją cześć wniesionego, lecz wniósł toast za Murawjewa, chwalił jego zasługi i prawił o wiecznéj czci i sławie, za co wszystko od Katkowa i „Ruskiego Inwalida" odbiera wielkie pochwały. Katków uważa nadzieje tych Polaków, co pomimo zbrodni dokonanych na Polsce, wierzą, iż Moskale porzucą politykę wytępienia i przeciągają do nich ręce pojednania, za nową polską intrygę przeciwko rządowi i ubliżające narodowi rosyjskiemu mniemanie. W téj opinji znajduje się dokładne ocenienie polityki tych zaprzańców, co prawią nam o złączeniu się z Moskalami, w nich widzą zbawienie, spokój i szczęście dla Polski. Oto jeszcze jedna odpowiedź zaprzańcom Polski z ust Moskala wyszła. W „Wołyńskich Gubernskich Wiedomostiach" czytamy nowy okólnik gubernatora wołyńskiego, którym potwierdza rozporządzenie roku 1863 z 11 (23) maja, o wykluczeniu języka polskiego z urzędów. „W biurach i kancelarjach rządowych ruskich gubernji, powiada żytomierski gubernator: nie ma miejsca dla polskiego słowa. Ta okoliczność nie jest małéj wagi; osłabienie jéj daje biurom polski charakter, co oburza każdego Moskalai jest tryumfem dla polskiéj propagandy, chcącéj w braku historycznych faktów, dowieść swoich praw do Wołynia zewnętrznemi objawami polonizmu, do czego należy i polska rozmowa po kancelarjach. Urzędnicy, którzy nie są przekonani dostatecznie o sprawiedliwości tego środka nakazanego przez jenerał-gubernatora, nie mogą być według mojego zdania tolerowani w służbie, dla tego, że nie można będzie zaufać ich politycznemu przekonaniu." Nie ma więc miejsca dla polskiego słowa pod rządem moskiewskim, urzędownie to powiedziano. Jakże sobie w obec tego wytłumaczyć opinje moskiewskie w Poznańskiem, o których pisze korespondent z Poznania do „Nadwiślanina" w nrze 61, jakże sobie wytłumaczyć takie organa, jak „Ognisko" i inne, które wywiesiły chorągiew panslawistyczną i propagują zlanie się z Moskwą! Dramata szubieniczne wciąż przytem odgrywają. Ksiądz Brzoska i towarzysz jego wierny do końca młodzieniec Wilczyński, zginęli męczeńską śmiercią w Sokołowie. Moskiewskie dzienniki nazywają ks. Brzoska ostatnim powstańcem. Zawsze i wszędzie nawet u niewolników carskich termopilskie wytrwanie przy swojem w swéj sprawie wzbudza szacunek mimowolny, świadczący prawdzie dobréj sprawy. Nie łatwo o piękniejsze uznanie z ust wroga, już owa nazwa prawdziwie bohaterska, choć może bezwiednie, a z pewnością, że nie z przyjazną nam myślą wyrzeczona. Dla ks. Brzoski, ta nazwa od Moskali, jest zasłużonym dziejowym zaszczytem; lecz gdybyśmy od siebie samych czepiać mieli tę nazwę do imienia naszego bohatera, dla którego już same nazwisko za tytuł wystarczy, byłoby to ubliżeniem czci narodowéj i sprawy, za którąśmy walczyli i zarazem krwawą przymówką.

W ślad za carem powracającym do Petersburga z carową z pokrewnych sobie Niemiec, zkąd podpisywał na pamięć ukazy wypracowane przez kazionnych Moskali i czynownych Niemców, pospieszyli z Warszawy, oprawiający ją w imię cara Berg, Milutyn, Bebutow komendant Warszawy, Patkul, Meller—Zakamelski, Wittgenstein i inni, wszyscy znani. Mają być obecnymi na pogrzebie carewicza. Pospieszył także Fryderyks ober-policmajster Warszawy, zostawiwszy na wyjezdnem rozporządzenie z 23 maja, stanowiące, że ktoby z mieszkańców Warszawy miał zamiar w osobistym interesie lub na spacer udać się za rogatki, lecz nie daléj jak o 25 wiorst, nie ma już potrzeby jak dotąd było, podawać osobnéj prośby do policmajstrów na papierze stemplowym, ze złożeniem świadectwa kwalifikacyjnego także na stemplowym papierze, a dostatecznem nadal będzie uzyskać od właściciela domu kartkę na prostym papierze, według formy jaka rozesłaną została kancelarjom cyrkułowym, usprawiedliwiającą potrzebę udania się za obręb miasta, a poświadczoną przez komisarza cyrkułu. Telegram „Wanderera" z Petersburga donoszący, że wielki książe Konstanty dopiero po pogrzebie carewicza, złoży carowi swój urząd regenta, a potem uda się do miasta Warszawy dla opublikowania patentu reorganizacyjnego dla Królestwa, nie zasługuje, według nas, na żadną wiarę. Król duński udał się do Beltu na przyjęcie zwłok carewicza, a jego córka Dagmara, jedzie do Petersburga na pogrzeb swojego narzeczonego. O zamiarach cara co do księstw naddunajskich już pisaliśmy. Zazdrości on przytułku jaki tam nasi bracia znaleźli, chciałby, ażeby na całéj ziemi nikt Polaka pod swój dach nie przyjął i chlebem gościnnym go nie karmił. Szatańska złośliwość cara pragnie ażeby nas wszędzie żółcią i piołunem karmiono, a w więzieniu lub w grobie mieszkanie dawano. „Jeżeli książę Kuza, powiada „Morning Post," chce się zachować na swojem, niby niepodległem stanowisku, winien stanowczo odpierać podobne zamachy moskiewskie. Idąc ślepo za polityką, która odstrychnie od niego mocarstwa zachodnie, a doda siły Moskwie, wpadnie w przepaść, którą sam sobie wykopie, a nikt go nie będzie żałował." Wspomnieliśmy już o słowach Mensdorfa w sejmie wiedeńskim, wyrzeczonych z powodu obsadzania granic przez Moskali. Była to odpowiedź na interpelację Grocholskiego, który pytał czy wiadomo rządowi austrjackiemu, co znaczy pomnożenie wojsk moskiewskich na granicy galicyjskiéj i ustanowienie tamże straży wiejskich? Mensdorf przyznał, że faktycznie coś podobnego się stało i to dla tego, ponieważ rząd moskiewski, a właściwie namiestnik Berg otrzymał, jak się teraz pokazało, fałszywą wiadomość, że z Galicji, mają wkroczyć powstańcy do Kongresówki. Jest uzasadniona nadzieja, dodał, że rząd moskiewski cofnie te środki ostrożności.

Dwudziesto-dwu-letni książe Leuchtenbergski został uprowadzonym przez aktorkę francuzką. Zbiegów zatrzymano w Berlinie i młodego kniazia odesłano do Petersburga, aktorkę zaś w skutek wstawienia się poselstwa francuzkiego uwolniono, i car jéj zapłacił znaczną sumę, za zrzeczenie się prawa do zamążpójścia za jego siostrzeńca.

Izba berlińska d. 16 maja przyjęła wnioski komisji, tyczące się etatu ministerstwa spraw wewnętrznych i wykreśliła 35,000 tal. tajnych funduszów. Bismark wysłał do p. Werther ambasadora pruskiego w Wiedniu depeszę z oświadczeniem, że stany księztw zaelbiańskich zwołane według prawa z r. 1854, powinnyby być wezwane o wyrażenie swych przekonań względem prawa wyborczego z r. 1848 jako podstawy do wyboru przyszłéj reprezentacji kraju, a to by utrzymać stosunek ciągły następstwa praw po sobie. Mensdorff odpowiedział że rząd austrjacki jest gotów przychylić się do tego sposobu widzenia rzeczy. Z Berlina donoszą, że rząd pruski miał się udać z zażaleniem do papieża, że kapituła poznańska składa się z Polaków, którzy dla tego, że chcą wybrać na arcybiskupa Polaka, oskarżeni są o agitacje narodowe. Gdyby papież miał intrygom pruskim ustąpić, zadałby najboleśniejszy cios katolicyzmowi. Dnia 26go maja w Berlinie, umarł jeden z najzajadlejszych wrogów Polski D. v. Flottwell, który był długi czas naczelnym prezesem W. Ks. Poznańskiego a później ministrem. Ten niesprawiedliwy człowiek żył lat 79. Pamięć jego w Polsce zrosła się z pojęciem złego, z dążeniem do morderstwa narodowego.

Sprawa budżetu w Austrji będąca dotąd przedmiotem tylu pracowitych i długich rozpraw, wzbudza obawy co do ostatecznego jéj rozwiązania. Izba panów okazuje usposobienie do nieprzyjęcia ograniczeń budżetowych uchwalonych przez izbę poselską i ma zamiar podnieść na nowo znany wniosek Vrintsa. Usposobienie takie wywołać może zajście między 2ma izbami, którego załagodzenie tem będzie trudniejsze, iż izba poselska ustąpić nie może choćby chciała nawet, z powodu iż za jéj uchwałami budżetowemi silnie się oświadczyła publiczna opinja. Rząd austrjacki zawarł umowę z rządem papiezkim co do wzajemnego wydawania sobie zbiegów wojskowych, jako też osób chroniących się od służby wojskowéj, tak przynajmniéj mówią dzienniki, co byłoby wcale nie konstytucyjnie i nie po chrześcjańsku. Do Wenecji przysłano rozkaz z Wiednia, cofający wszystkie rozpoczęte redukcje w wojsku. Dnia 4 czerwca r. b. kończy się termin ogłoszony d. 4 grudnia 1864 r. na mocy uchwały papieża, do którego mają być załatwione spory pomiędzy unitami i łacinnikami w Galicji. Do tego dnia wolno jest bez pozwolenia władzy duchownéj oświadczyć się za jednym lub drugim obrządkiem, późniéj przejście to będzie bardzo utrudnionem.— Prócz deputacji Towarzystwa rolniczego węgierskiego, zapraszającéj cesarza Franciszka Józefa do Pesztu, udała się także do Wiednia inna deputacja, w liczbie któréj Franciszek Deack, z oświadczeniem podziękowania za ofiarowane przez cesarza akademji węgierskiéj 15,000 złr. co dało pochop do wniosków i domysłów o porozumieniu się między tronem austrjackim a koroną węgierską. Sprawa owego porozumienia się jest silnie poruszaną w różnych sferach. Wiele dekretów tyczących się prasy i kodeksu karnego — uchwalonych dla Węgier przez radę stanu, zostało przez cesarza Franciszka nieprzyjętych. Zniesienie sądów wojennych polowych w Węgrzech nastąpi 1go czerwca. Otwarcie sejmu kroackiego ma nastąpić stanowczo w lipcu.

Król saski Jan, z powodu iż jego następcy tronu Jerzemu, urodził się syn, wydał amnestję dla wszystkich przestępców politycznych z r. 1849. — Członkowie magistratu w Rostocku w księztwie Meklenburgskim, za uwolnienie członków Nationalvereinu, otrzymali exekucję po 25 żołnierzy do domu.

Urzędowy „Monitorul" donosi, że ks. Kuza z pozwoleniem swojéj małżonki adoptował dziecię ochrzczone na imię Aleksandra. Tenże dziennik ogłasza dekret książęcy, unieważniający koncesję udzieloną anglikowi Wardowi na budowę wołoskiéj drogi żelaznéj; 300,000 fr. kaucji złożonych przezeń przypadło skarbowi z powodu niedopełnienia warunków do których się zobowiązał.

Na list cesarza Napoleona, potępiający mowę księcia Napoleona w Ajaccjo, który był ogłoszony w „Monitorze," książe Napoleon odpowiedział w następny sposób: „N. Panie! W skutek listu W. C. M. z dnia 22 maja, ogłoszonego w „Monitorze" dziś rano, podaję się o uwolnienie z urzędu wice-precydenta rady tajnéj i prezydenta komisji wystawy powszechnéj na rok 1867. Racz przyjąć N. Panie, i t. d." List podpisany 27 maja. Cesarz eskortowany przez flotę francuzką i włoską opuścił Algier i dnia 28 maja przybył do Philippeville. Książe Napoleon opuścił Paryż i przybył do Szwajcarji. W Paryżu umarł w d. 28 maja, w 74 r. życia, jenerał Magnan, wielki przyjaciel cesarza Napoleona, rozpoczął służbę wojskową w r. 1809 w wyprawie przeciw Hiszpanji; po 2 grudnia mianowany marszałkiem Francji, senatorem i wielkim łowczym; od dwóch lat był wielkim mistrzem wolnomularstwa.

Według dzienników, na włoskiej radzie ministrów pod przewodnictwem króla uchwalono, że Vegezzi ma wrócić za kilka dni do Rzymu. Umysły żywo się zajmują sprawą układów między Papieżem a królem włoskim. Garibaldi podpisał adres współczucia dla Amerykanów, napisany w Genewie, dopisując następujące słowa: „Jestem dumny z tego, że mogę swoje nazwisko położyć obok nazwisk tych obywateli, których kocham. Dziękuję wam z całego serca, za zidentyfikowanie mnie z walczącymi synami Helwecji. Narodowi, który jako stróż wolności, stoi na kontynencie, słusznie przypadło dzielić radość i cierpienia narodu, który zniósł niewolnictwo. Lincoln, ten nowy zbawca ludzi, jest godnym żałoby Szwajcarji." Nowa pożyczka włoska 425 miljonów fr., bardzo szybko pokrytą została; w samym Turynie podpisano 10 miljonów fr.

W Grecji wybory do izby rozpoczęły się w dniu 28 maja; izba nowa zebrać się ma w dniu 9 czerwca.

Wiadomości z Ameryki nie przedstawiają świeższych danych; wyrok na obwinionych w sprawie morderstwa Lincoln'a, których jest kilkunastu, jeszcze nie ogłoszony; sąd się odbywa przy drzwiach zamkniętych. Razem z Davisem wzięci zostali do niewoli: jego żona, siostra, dyrektor poczt Regan, pułkownicy: Harrison, Johnson, Morris, Sybbeck.

„Independance belge" urzędownie donosi, że 3500 juaristów w Mexyku pod dowództwem Regulesa d. 11 kwietnia pod Tacamburo napadli na legion belgijski, 30 zabili, mnóstwo ich ranili, a resztę do niewoli zabrali. Za te klęskę zemścił się pułkownik Potier pod Yanienco nad juaristami i przyprawił ich o stratę 500 ludzi.

W drukarni „Ojczyzny" w Bendlikonie (pod Zürichem).